

Wielka krzywda, wielki ból - dlaczego tak się stało?

Jako dwunastoletni chłopiec nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie byli dla siebie tak bardzo okrutni, dlaczego krzywdzili siebie nawzajem, dlaczego żyjąc w 1943 r. nie mogli mieć szczęśliwego dzieciństwa? Dlaczego?

Mój dziadek - Stanisław Jurkowski to wielki i odważny bohater. Urodził się 17 października 1937 roku we wsi Kociubińce, powiat Kopyczyńce, województwo tarnopolskie (obecnie na obszarze Ukrainy). W latach 1943-1945, kiedy miało miejsce ludobójstwo dokonane przez Ukraińców na Wołyniu, był ośmioletnim chłopcem. Nie chciał za bardzo opowiadać o tym, co wówczas widział, często mówił: „Bądź dobry dla innych ludzi, staraj się szanować kolegów i ciesz się, że możesz bawić się na podwórku”. Nie rozumiałem, dlaczego ciągle o tym mówił. Odpowiadałem: „Dziadku, przecież to normalne, że bawimy się na podwórku”.

Pewnego wieczoru dziadek opowiadał mojej starszej siostrze o wydarzeniach swojego dzieciństwa. Bardzo mnie to zaniepokoiło, usiadłem obok dziadka i też zapytałem go właśnie o jego dzieciństwo. Popatrzył na mnie i łza zakręciła się w jego oku. Mówił mi, że to były bardzo trudne czasy i jestem za młody, by słuchać o czasach, kiedy dorośli tak bardzo krzywdzili siebie nawzajem. Ja jednak nie odpuściłem.

Słuchałem z przejęciem o tym, co mówił mój dziadek. Jego tato był Polakiem - Emil - miał piątkę rodzeństwa: trzech braci (Piotra, Józefa, Antoniego) i dwie siostry (Józefę, Marię), a mama Ukrainką - Tekla Prockiv - miała czwórkę rodzeństwa: trzech braci (Wasyła, Tomka, Antoniego) i jedną siostrę (Donkę). Dwaj bracia, Tomek i Antoni, byli dobrzy i kochali rodzinę, a Wasyl wstąpił do grupy banderowców. Usłyszałem, że byli to ludzie, którzy mordowali Polaków żyjących na Wołyniu. Był niedobry, chciał przygotować na weselu we wsi zasadzkę, by zabić mojego pradziadka, bo był po prostu Polakiem. Dziadek wspominał, że jego rodzice szykowali się na jakieś wesele do rodziny mamy, czyli rodziny ukraińskiej. Wuj Tomek uprzedził mamę, by na wesele nie szła z tatą, bo chcą go tam zabić. Mama poszła sama, a tacie kazała uciekać. Często niemiły i wulgarny wuj Wasyl wypytywał, gdzie ukrywa się tata i bardzo z nas szydził - wyśmiewał: „małe Polaczki”. W liście, jaki dostała prababcia, pradziadek napisał, że wstąpił w szeregi polskich żołnierzy, by walczyć z banderowcami. Z opowieści mojego dziadka wynika, że musieli się bardzo kochać, moja prababcia - Tekla potajemnie spotykała się z mężem, bardzo go słuchała, czuła się przy nim

bezpiecznie, bo wiedziała, że jest dobry i dla swojej rodziny chce jak najlepiej. Dziadek mówił: „Mama jakimś sposobem spotykała się z tatą, bo zawsze o nim mówiła, co robi i jak za nami tęskni”. Czasami, bardzo rzadko, pojawiał się w domu, wtedy opowiadał i prosił: „Szanujcie się i kochajcie, a będzie dobrze”. Trudne to były czasy. Mój dziadek i jego rodzeństwo ciągle się bali, uciekali, chowali przed banderowcami. Wychodzili na podwórko i nigdy nie wiedzieli, co może się stać. Nagle pojawiali się banderowcy i zaczęli strzelać do ludzi, zabijać w bardzo okrutny sposób, że nawet dziadek nie chciał mi tego opowiedzieć. Widział w swoim dzieciństwie tak wiele okrucieństwa, że trudno to sobie teraz wyobrazić. Widział zamordowanych, spalonych ludzi na ulicy, zamordowane dzieci, dużo krwi. Widział na własne oczy, jak mordowano sąsiadów i znęcano się nad dziećmi. Widział to wszystko z ukrycia, bo kto zdążył się schować, ten mógł przeżyć. Pewnego razu do domu mojego dziadka przyszli banderowcy i kazali oddać całą żywność. Jego babcia, z którą był wówczas w domu, oddała żywność, zapomniała o „gryce” - tak mówili na kaszę gryczaną. Banderowiec zaczął ją być karabinem po brzuchu, głowie, aż upadła. Mój dziadek wyszedł z ukrycia i stanął w obronie swojej babci. Tamten żołnierz bez skrupułów uderzył go kilkakrotnie po głowie. Dziadek upadł i stracił przytomność. Obudził się na wozie i wiejski felczer - to był taki lekarz we wsi - powiedział, że jak nie umrze do rana, to będzie żył. Nie wiedziałem, jak się zachować, bo dziadek z takim przejęciem opowiadał, że przyprawiło mnie o dreszcze, zrobiło mi się bardzo smutno i żal, że mój dziadek, jako dziecko musiał doświadczyć ciężkich przeżyć. Niedawno dowiedziałem się, że przez tamte wydarzenia dostał udaru mózgu, czego efektem był widoczny paraliż lewej części ciała.

Wielki bohater i autorytet dla mnie - mój dziadek- Stanisław Jurkowski. Nie wyobrażam sobie, że teraz byłoby nas stać, by stanąć w obronie drugiego człowieka. Mój dziadek był dzielny i bardzo odważny, bo czasy, w jakich się znalazł, nie dawały mu możliwości zabawy, radości a wręcz przeciwnie: przetrwanie w bólu i strachu. Zaczęłem przytulać i pocieszać dziadka. Nie chciał już opowiadać, bo było to dla niego zbyt ciężkie przeżycie.

Jakie to wszystko jest dziwne? W zależności od tego, kiedy i gdzie żyjemy, takie mamy dzieciństwo. Mój dziadek żył w trudnych czasach, ja żyję w czasach łatwiejszych, nie muszę uciekać, nie muszę się bać. Mój dziadek jako ośmioletni chłopiec, widział i przeżył wiele przykrych sytuacji, jednak dzięki swej odwadze, mądrości przekazał mi, że najważniejsze w życiu to szanować ludzi i być dobrym człowiekiem. Oby te czasy nigdy nie wróciły.